Nr. 15. Lwów, dnia 8. kwietnia 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Lwowska Czytelnia Koła T. S. L. im B. Goldmana w r. 1909.

(Ze wstępu do sprawozdania.)

Przedkładając sprawozdanie z działalności Zarządu za szósty rok istnienia Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana, nie możemy się powstrzymać od kilku uwag wstępnych. Nie dlatego, jakobyśmy uwagi wstępne uważali zasadniczo i zawsze za nieodzowną część składową każdego sprawozdania, bez którego nie możnaby sobie wyobrazić sprawozdania jako takiego. Owszem! Stoimy na tem stanowisku, że sprawozdanie każde powinno się w normalnych warunkach ograniczać li tylko na zarejestrowaniu faktów i czynów dokonanych. Fakta i czyny powinny być jedyną podstawą do refleksyi i wniosków, dla postronnych i o racyi i żywotności danej instytucyi. Wyjaśnienia i uwagi powinien zarząd dawać tylko w warunkach wyjątkowych, któreby zasadniczo wpłynęły na tok akcyi i działalności danej instytucyi.

A niezawodnie w wyjątkowych, a przynajmniej niezwykłych warunkach rozwijala się nasza Czytelnia w ubiegłym roku administracyjnym. Zestawieniu okoliczności, które wywołały te anormalne dla rozwoju i pracy Czytelni warunki, służyć mają niniejsze uwagi.

Przedewszystkiem przypomnieć wypada, że ostatnie Walne Zgromadzenie zebrało się pod hasłem gruntownej zmiany osobistego składu zarządu. I rzeczywiście, dokonano w tym kierunku zmiany niezawodnie za daleko idącej, bo na dwunastu członków zarządu zmieniło funkcye dziewięciu, co w skutkach wywołało potrzebę obsadzenia wszystkich prawie działów administracyi nowymi ludźmi, z pracą w zarządzie bliżej nie obeznanymi. Jakkolwiek takie masowe wprowadzanie ludzi nowych w skład zarządu, utrudniając znacznie przeprowadzenie należytego podziału agend, mogłoby osłabić intenzywność pracy, to jednak dzięki bardzo usilnym zabiegom poszczególnych pracowników zawdzięczyć należy, że pomimo tego niepomyślnego ukształtowania się warunków pracy w e w n ą t r z Czytelni, ogólne wyniki usiłowań naszych w roku sprawozdawczym są zadowalające.

Obok tego podkreślić należy i pewne momenta ogólniejszej natury, pewne w y p a d k i, l e ż ą c e p o z a z a k r e s e m z w y k ł y c h a g e n d C z y t e l n i, niemniej jednak dla sprawy naszej bardzo ważne, które absorbowały bardzo naszych pracowników. I jak, po trzyletnim okresie, w którym Czytelnia nasza ograniczyła się ściśle na pracę wewnętrzną, rok ostatni wypłynął znów na pole szerszej akcyi publicznej. A przyczyniły się do tego przedewszystkiem dwa wypadki. Zjazd czytelń Koła Goldmana, w którym Czytelnia nasza siłą faktycznych stosunków zajęła dominujące stanowisko i wielki obchód ku czci Berka Joselowicza.

Wszystkie prace przygotowawcze do Z j a z d u C z y t e l ń, wszystkie referaty tzw. czytelniane tudzież referat o pracy nad dziećmi, przypadł w udziale członkom naszej czytelni.

I tak do prezydyum komitetu zjazdowego i samego Zjazdu należeli z członków zarządu Czytelni: prof. dr. Beck, dr. Kohl, Pordes i Byk; referaty zaś na Zjazd opracowali: ogólnie o organizacyi pracy oświatowej dr. Kohl, szczegółowe zaś: o Czytelniach p. Gotlieb, o bibliotekach p. Laxer, o kasowości czytelń p. Stand, o pracy wśród dziatwy p. Berlas, w części sprawozdawczej rozwój naszej czytelni w pierwszem pięcioleciu przedstawił p. Byk, nadto reprezentowały czytelnię panie G. Bałłabanówna, A. Goldstaubówna i M. Pordesówna.

Czytelnia też przyjęła delegatów u siebie na wieczornicy, urządzonej staraniem grona amatorów czytelń oraz Koła Pań.

Udział czytelni w u r o c z y s t o ś c i k u c z c i B e r k a J o s e l o w i c z a był również bardzo czynny, w pracach komitetu obchodowego bardzo intenzywnie współdziałali jako jego członkowie powołani przez prezydyum miasta pp prof. dr. Beck, dr. Kohl, Byk, Pordes i Gotlieb. Obok tych, wielu członków czytelni pełniło straż na miejscu obchodu i w synagodze, a członkinie zajęły się bardzo intenzywnie rozpowszechnianiem broszur i portretów pamiątkowych. Uzyskany stąd czysty dochód przeznaczył zarząd czytelni na pomnik Berka Joselowicza.

Wypadki te jednak absorbując naszych pracowników bardzo znacznie, po za zakresem zwykłych zadań czytelni wcale nie wpłynęły ujemnie na intenzywność pracy na dotychczasowych polach jej działalności, jak świadczą o tem cyfry szczegółowych sprawozdań, lecz owszem, mamy nawet nadto do zaznaczenia w ogólnym bilansie naszym pewne plus bardzo znaczne, a jest niem powołanie do życia i działalność k o m i s y i d l a z e b r a ń d z i a t w y i m ł o d z i e ż y s z k o l n e j.

Potrzebę zajęcia się dziatwą odczuwała czytelnia już dawniej. Wyrazem tego były urządzane przez Koło Pań przedstawienia dla dziatwy. Była to jednak praca sporadyczna, i nie usystemizowana. Uchwała ostatniego Walnego Zgromadzenia zapadła na wniosek p. Berlasa, zmierzająca do intenzywnego zajęcia się dziatwą, otworzyła dla czytelni szerokie i bardzo wdzięczne pole pracy.

Należytemu zajęciu tego pola poświęcane były wysiłki powołanej ku temu specyalnej komisyi.

Zarejestrowaliśmy fakta i wypadki ogólniejszej natury, na ich tle roztoczymy cyfrowe wyniki działalności czytelni w ostatnim roku sprawozdawczym, a oddając w ręce członków zestawienie tych wyników, prosimy nie o pobłażliwość, ale o sąd sprawiedliwy, choćby i surowy, ale sąd na podstawie faktów i czynów.

*

Zarząd Czytelni mając na uwadze, iż zadaniem naszem jest szerzyć oświatę w duchu narodowym i uwzględniając doświadczenia lat ubiegłych, iż bardzo ważnym współczynnikiem uświadomienia narodowego są o b c h o d y n a r o d o w e — bądź sam urządzał je w Czytelni bądź zachęcał członków, by wraz z otoczeniem brali liczny udział w obchodach ogólnych. Podobnie jak w latach poprzednich i w roku bieżącym uroczystymi obchodami rocznice wszystkich powstań narodowych, łącząc z każdym odpowiednie referaty lub przemówienia pp. dyr. Geberta (o powstaniu styczniowem), E. Byka (o powstaniu kościuszkowskiem), Dr. B. Merwina

(o powstaniu listopadowem). Nadto odbyły się w lokalu Czytelni trzykrotnie obchody ku czci Berka Joselowicza dla mieszkańców tamtejszej dzielnicy, (przemawiał prof. Dr. Załęcki), dla frekwentantów kursu analfabetów, (przemawiali prof. Mandel i p. Berlas), dla dzieci i młodzieży polskiej, (przemawiał p. Byk).

Na uroczystym obchodzie konstytucyi 3-go Maja przemawiał Dr. Kohl.

Uczczenie setnej rocznicy Juliusza Słowackiego przypada czasowo na rok 1910, przeto tu o niem nie wspominamy obszerniej. Obok przemówień obejmowały programy także produkcye muzyczne, deklamacye tudzież przedstawienia odpowiednich sztuk. Udział nasz w ogólnych obchodach narodowych, urządzanych wspólnie przez wszystkie instytucye narodowe, wyrażał się przedewszystkiem we współdziałaniu członka naszego Zarządu p. Gottlieba w pracach komitetu dla odsłonięcia pomnika bohaterów z roku 1863, w samej uroczystości w pochodzie liczna delegacya reprezentowała naszą Czytelnię.

Młodzież grupująca się w Czytelni wzięła w roku sprawozdawczym liczny udział w tradycyjnym obchodzie ku uczczeniu męczenników narodowych z roku 1846—8, wspomnieć jeszcze należy, iż komisya dla zebrań dziatwy urządzała w swoim własnym zakresie obchody dla młodzieży szkolnej.

Wyrazem troski o utrzymanie i podniesienie ruchu umysłowego wśród członków czytelni jest wprowadzenie z końcem roku administracyjnego w życie instytucyi wieczorów sobotnich, które mają dać uczestnikom możność zaznajomienia się przez swobodne pogadanki i dyskusye z bieżącymi przejawami ruchu literackiego i społecznego.

Na rok administracyjny przypadają takie dwa wieczory poświęcone: pierwszy Zygmuntowi Przybylskiemu (z powodu jego śmierci), drugi opisowi Rzymu (z powodu książki Chłędowskiego, Rzym a odrodzenie).

Towarzyskiemu zżyciu się członków Czytelni posłużyły się liczne wycieczki urządzone gremialnie w porach letnich tudzież zebrania w Czytelni.

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

IV.

W komisyi budżetowej austryackiej Rady państwa r. 1908 przyjęto rezolucyę posła Schmida, wzywającą rząd do przedłożenia Izbie rezultatów dochodzeń, co do stosunku liczebnego między żydowskimi, a chrześciańskimi uczniami w szkołach średnich.

Fakt, iż wniosek powyższy uzyskał potrzebną większość, daje nam najlepszy obraz o składzie reprezentantów odnośnej komisyi, poucza w sposób jaskrawy i smutny, jakie czynniki i stronnictwa składają się na austryacki parlament ludowy.

Zasadnicze pojęcia konstytucyjne, uprawnienia, które zyskano po ofiarach tysięcy tych obywateli, którzy życie, wolność i mienie stracili w zapasach z reakcyą, upadły wówczas chwilowo, ulegając w parlamencie równego, tajnego, powszechnego i bezpośredniego głosowania, atakom austryackich chrześciańskich socyałów.

Wolność nauki i nauczania, konstytucyjnie zagwarantowana możność dla wszystkich bez różnicy narodowości i wyznań, korzystania pod tym względem ze wszystkich państwowych środków pomocniczych, narażoną była na ograniczenie, a to dzięki zakusom antysemickich parlamentarzystów.

Znane nam są ataki zmarłego Luegera na uniwersytety, znane zasady programu, powtarzane przy wszelkich możliwych sposobnościach.

„Zawładnijmy szkołą ludową, średnią, słowem, wszelkiemi ogniskami wiedzy i nauki, opanujmy wszelkie instyutcye, które wychowują młodzież, przy szłych obywateli państwa“.

Tylko szkoły, w których się nie uczy, lecz polityhuje wedle mody antysemitów, tylko tam, gdzie nauczyciel zdany na łaskę i niełaskę partyi rządzącej, gdzie przed wiedzą idzie agitacya, przesąd, gdzie fanatyzm partyjny i wyznaniowy święci orgie, tam mają możność rozwoju podobne indywidua, jak Bielohlawek, Gesmann i inni bohaterowie austryackich czarnych sotni.

Reakcyjni wychowankowie, pupile fanatyków, przysięgać będą na zasady programu antysemitów, korząc się przed wielkością partyjnych koryfeuszy.

Wychowankiem tej szkoły — pupilem szkoły Luegera był też poseł Schmid — temu to systemowi i partyi, którą reprezentował, zawdzięczaliśmy haniebną i karygodną myśl złamania wobec ludności żydowskiej praw zagwarantowanych ustawami zasadniczemi.

Zdawać się mogło wówczas, że parlament, że izba ludowa stanie jak jeden mąż w obronie zagrożonej przez antysemitów konstytucyi, jako zagrożonej podstawy swego bytu, że nie znajdzie się jeden poseł konstytucyjny, któryby gwałcił zasadę, na jakiej został wybrany.

A jednak wieczorne posiedzenie 26 czerwca r. 1908, posiedzenie parlamentu ludowego, dało obraz niebywały. Stu sześćdziesięciu dwóch posłów, stu sześćdziesięciu dwóch wybrańców ludów austryackich, zaatakowało ów nienaruszalny dotychczas artykuł równouprawnienia wyznań, zaatakowało już tem samem konstytucyę, co większa, całą zdobycz kulturalną czasów nowożytnych.

Popełnili to ci ludzie z całą świadomością, niektórzy z nich o wybitnych zdolnościach osobistych i politycznych; nienawiść wyznaniowa, a bardziej jeszcze demagogia, przewyższyły u nich ducha konstytucyjnego, w którego obronie rzekomo tak często występują.

Za rezolucyą posła Schmida głosowali przeważnie posłowie niemieccy.

Prócz autorów rezolucyi chrześciańsko-socyalnych, głosowało za nią mnóstwo posłów niemieckich ze związku narodowo-niemieckiego, oraz niemieccy radykali.

Iro, Wolf, Stransky i inni podobni, okazali się godnymi rywalami wywłaszczycieli zachodnich.

Do tej mniejszości antysemickiej należeli w austryackiej Radzie państwa sami Niemcy. Od skrajnych konserwatystów, aż do bardzo wolnomyślnych, bardzo demokratycznych ludowców niemieckich (*Deutsche Volkspartei*). Już wielce łaskawymi dla żydów okazali się tacy trybuni wolności jak Chiari, oraz dziesiątek jego kolegów, którzy wyszli ze sali podczas głosowania. Do głosowania przeciwko rezolucyi brakło im odwagi.

Za rezolucyą antysemicką Schmida głosowali zwartym szeregiem wszechniemieccy posłowie (radykali niemieccy), i oni też obrzu-

G. KOHN.

Żydowscy poeci w obronie polskiej idei i ideałów Polski.

(Dokończenie).

W czasach ostatnich, gdy reakcya bądźto germańska, bądź moskiewska coraz więcej przytłumiać zaczynała wszelkie objawy wolnomyślne, także i głosy niemieckich i polskich żydow w obronie Polski stawały się coraz rzadszemi, ale nie znikły jeszcze ze wszystkiem: Wilhelm Feldman, obecny redaktor *Krytyki* w Krakowie, ogłasza drukiem swoją legendę o „Królu Abramie“, wziętą z dziejów, aczkolwiek mistycznych przedchrześcijańskiej Polski: Or-Ot i Süsser znani są jako zdolni poeci polscy wyznania mojżeszowego.

Mniej znany szerszym tłumom jest może Gustaw Kaczkowski z Jasła, ur. 1869, ciemny prawie od urodzenia, a mimoto jeden z najzdolniejszych żydów - poetów, współczesnych nam.

Wychowany w żydowskim instytucie dla ciemnych w Wiedniu pod troskliwą opieką poety i lekarza bł. pam. dra Ludwika Augusta Frankla, zwanego przez wielbicieli „żydowskim Schillerem“, obdarzony przytem fenomenalną pamięcią, rozwinął Kaczkowski niebawem swoje zdolności umysłowe jako komponista i poeta w zdumiewający sposób, a pisał wiersze na cześć Polski w języku niemieckim, pismem tylko dla ciemnych zrozumiałem, przyczem mu często służyłem jako przepisywacz, piszący pod jego dyktatem i jako powiernik jego najserdeczniejszych myśli, które następnie za pośrednictwem mojem ujrzały światło drukarskie w Czerniowcach, Wiedniu i Berlinie.

Obecnie wyuczywszy się oprócz niemieckiej pisowni dla ciemnych, także i polskiej, niezwykły ten człowiek udziela lekcyj pragnącym wiedzy od najniższych do najwyższych stopni, przygotowuje uczniów do matury, wprowadza adeptów sztuki w tajniki tejże, a wykład jego co do treściwości i zwięzłości przypomina wykłady uczonych naszych.

Jedną z jego ballad, odnoszących się do stosunków polskich, przetłumaczoną przezemnie na język polski, umieszczam poniżej. Jest to:

„Zdrajca“, utwór młodociany, dosyć młodego jeszcze podówczas autora.

Cisza! w śnie wszyscy pogrążeni,
I zamilkł świat żyjących,
Zastawia już towarzysz cieni
Swe sidła na drzemiących.
Ogólny spokój ich przerywa
Szmer ledwie zrozumiały,
A echo tęskne się odzywa
Jak bolem głos nabrzmiały.
I żali się głos łzawy:
„Zdrajco ojczystej sprawy“!

Jakiż to skargi głos bolesny
Odzywa się wśród ciszy!
Jakiż to jęk i szloch niewczesny
Skargom tym towarzszy!
A gdy już widmo skryły cienie,
Nie wraca spokój jeszcze,
Bo na odstępcy utrapienie
Brzmią z grobu głosy wieszcze,
A brzmią jak wyrok krwawy,
„Zdrajco ojczystej sprawy“!

Jak wśród radości niezgłębionej
I przy weselnym śpiewie,
Śmierć krwawe zabierając pony
Zagraża wszystkim w gniewie,
I kochającą dzieląc parę
Naznacza śmierci palcem,
Tak zawisł, strasząc swą ofiarę,
Głos zemsty nad służalcem
I wzgardy wyrok prawy:
„Zdrajco ojczystej sprawy“!

„Ojczyzno droga! — mimo woli
Zajęknął głos stłumiony —
„I tyś już w więzach strasznej doli,
Twój wieniec znieważony.

cali pierwsi jak najzjadliwiej przezwiskami tych nielicznych Niemców, którzy oddali votum przeciwko rezolucyi Schmida.

Musimy poświęcić uwagę temu ugrupowaniu się partyi parlamentarnych z okazyi głosowania nad wnioskiem posła Schmida, gdyż rzuca ono jaskrawe światło na stosunek stronnictw parlamentarnych w Austryi do żydów.

Opierając się na praktycznie uczynionych spostrzeżeniach, będziemy też w przyszłości przy podobnych — a co z ubolewaniem stwierdzić należy, możliwych sposobnościach, liczyć mogli na pewien liczebny układ sił partyjnych w austryackiem ciale prawodawczem.

Za ograniczeniem ilości żydów w szkołach średnich głosowali wówczas z jednej strony przedstawiciele obskurantyzmu politycznego najgorszej sorty, chrześciańsko-socyalni, z drugiej grupa niemieckich posłów, kilku klerykałów czeskich, słoweńskich, włoskich, a więc ludzie nie mający z żydami żadnej prawie styczności, reprezentanci sfer, dla których cała kwestya żydowska, u nas tak żywotna, nie istnieje.

Faktem jednak dla nas nieulegającym żadnej wątpliwości jest to, iż żydzi w Austryi muszą sobie zapamiętać, iż prawie cały naród niemiecki hołduje programowi antysemickiemu. Gdyby to tylko od Niemców żależało, niebawem zaprowadzonoby w Austryi na podobieństwo Rosyi klauzulę, ograniczającą liczbę uczniów wyznania mojżeszowego w szkołach średnich do 10 procent.

Antysemityzm w Austryi jest niewątpliwie niemieckiego pochodzenia, pomostem łączącym antysemitów Rzeszy, z reprezentantami i wyznawcami tego kierunku w Austryi, to wszechniemcy (obecni radykali niemieccy).

Zaraza niemiecka znalazła w Austryi podatny grunt rozwoju. Już od roku 1870 po zwycięstwach pruskich, butny duch niezwyciężonego Germanina, rozpoczyna walkę rasową, podkreśla znaczenie egoizmu narodowego, aż wreszcie wedle słów antysemity Teodora Jeske Choińskiego około roku 1880 „antysemityzm podniósł śmiało głowę i stanął w obronie duszy chrześcijańskiej, na którą złożyła się nie tylko ewangelia, lecz cała wogóle „kultura“ ludów romańsko-germańsko-słowiańskich“. (!!!).

Ci sami Niemcy, których uważamy za duchowych i faktycznych inspiratorów antysemickiej polityki, trzymali się przecież dawnej wygodnej i obecnie jeszcze praktykowanej zasady: „jak bieda, to do żyda“.

Gdy groźna dłoń Napoleona ciężyła nad Niemcami, wówczas przypomniano sobie, iż żydowscy obywatele spełniają swe powinności wobec państwa, iż stanowią czynnik państwowy nieodzownie potrzebny i tak r. 1812, a za niem r. 1870, (wojna prusko-francuska) daje obywatelom wyznania żydowskiego równouprawnienie.

Ledwie ośm lat po uwolnieniu się z pod przewagi Napoleońskiej poczynają się krwawe prześladowania ludności żydowskiej, ośm lat po zwycięstwach Sedańskich, rozpoczyna pastor Stöcker swą haniebną niekulturalną działalność. Antysemityzm teoryi i praktyki manifestuje swe istnienie.

Antysemityzm partyi konserwatywnych w Rzeszy objawia się wiernie doktrynie o chrześciańskiem państwie w żądaniu, li chrzescijańskiej władzy, szkoły, prawa, wykluczenia żydów od urzędu, szkoły, sądu. Wskażę tylko na żądanie saskich antysemitów, objawione w formie petycyi do rządu, a wymagającej zniesienia emancypacyi ludności żydowskiej.

Antysemityzm oficyalnej partyi antysemitów objawia się w żądaniu zniesienia równouprawnienia ludności żydowskiej żyjącej w Rzeszy, stworzenia odrębnego prawa obcych, zakazie imigracyi żydów poddanych innych państw.

Tego żąda program i na tem oparły się też partyjne postulaty austryackich antysemitów.

Ponadto antysemici austryaccy opierają swe żądania na postulatach osławionego demagoga Ahlwardta, który przedewszystkiem poleca konfiskatę majątków żydowskich.

Prócz osławionych Stöckerów, Ahlwardtów teorya antysemityzmu znalazła wśród Niemców w Rzeszy cały szereg luminarzy, wymieniamy tylko przykładowo prof. Förstera, pastora Matthesa, Jana v. Moscha i wielu innych.

Teoretyczne wywody tych ludzi znalazły w Austryi poklask i życzliwe przyjęcie w czasie tworzenia się partyi nieznacznej z początku, która dzięki talentom takich jednostek, jak zmarły burmistrz dr. Lueger, doszła do dzisiejszego wpływu i znaczenia.

Gdy około roku 1880 żelazny kanclerz (Bismarck), ma sposobność odpowiedzi na interpelacyę zwróconą przeciw ludności żydowskiej, pastor nadworny poseł Stöcker rozpoczyna swe sławne kazania, zwrócone przeciw żydom, a wystawiają mu chlubne świadectwo antysemici wiedeńscy, bo, on był pierwszym, który ten ruch skierował na pole publicznego, politycznego życia.

Gdy w roku 1887 w Hessyi (w Marburtu) dr. Stöckel wybrany został jako pierwszy oficyalny antysemita do niemieckiej Rady państwa, w Austryi z antysemickimi zapędami występuje radykał niemiecki Schönerer.

Nienawiść Schönerera do żydów nie ma za przyczynę religię, jak to nieraz publicznie wygłasza, jej źródłem jest rasa, dziedziczne cechy leżące w krwi, których ani przyswojenie sobie języka i obyczajów ludności, z którą wspólnie żyje, ani ogłoszenie się bezwyznaniowcem, ani nawet chrzest, nie zmywa. Wówczas to w austryackiej Radzie państwa Schönerer głosił zapatrywanie, że kto z żydów pochodzi, niczem innem tylko żydem zostać musi. Kropla krwi żydowskiej pozostawia signum na wieki indelebile.

Ciekawem też było wówczas odkrycie, zrobione przez wiedeńską gazetę *„Sonn und Montagszeitung“*, która wykazała, że w żonie i dzieciach przywódzcy antysemitów austryackich płynie... krew żydowska, pradziadek żony Schönerera był bowiem żydem. I tak okazało się prawdą, co w jednej ze swych kronik niedzielnych wypowiedział Jan Lamm.

W konsekwencyi poglądów Schönerera, obejmowało tegoż żydożerstwo własną żonę i dzieci.

Równolegle z rozwojem antysemityzmu w Rzeszy niemieckiej szedł stale i ciągle rozwój antysemityzmu w Austryi i reprezentacyi tegoż kierunku w ciałach prawodawczych.

W Niemczech rozpoczęła się agitacya zapomocą pism ulotnych, broszur, czasopism, zgromadzeń, wynikiem tego, iż w roku 1890, w parlamencie Rzeszy zasiada już pięciu oficyalnych reprezentantów antysemickiego kierunku.

A serce zakrwawione rwie się
Za dziećmi na wygnaniu,
I echo bolów twoich niesie
Pieśń tęskną o zaraniu,
A ja twój syn plugawy,
Zdrajcą ojczystej sprawy!

„Bo o ojczystej jam już mowie
Zapomniał w szale dzikim,
I obcy dawni mi druhowie,
I już mi nie żyć z nikim,
A jeśli we mnie jak przed laty
Odżyje struna stara,
A płakać chciałbym ojców straty,
To straszy mię poczwara:
„Precz, precz od mogił sławy,
Zdrajco ojczystej sprawy“!

A gdy się wolność znów odrodzi
Po swych obrońców zgonie,
I bracia rodni, jak się godzi,
Podadzą sobie dłonie,
To ja się z grona ich ulotnię,
Bo zdrajcy wzrok już splami,
W jaskinię skryć się mi sromotnie,
Nie zginąć między wami!
A grób porośnie w trawy
Zdrajcy ojczystej sprawy!

„A przecież kocham ciebie jeszcze,
O Polsko kraju drogi!
Pozwól! niech serce tobą pieszczę,
Sygnał mi daj na wrogi!
Niech śmiercią zdradę swą odpłacę.
Was, Polski wzywam dziatki!
Nie dzielcie mnie — choć życie stracę,
Od trupa drogiej matki“,
Głos prózno brzmi wśród wrzawy
Zdrajcy ojczystej sprawy.

I z jękiem rwał się głos ostatnim,
Dziś grzesznych jest to kraniec!
Już nie podąży w boju bratnim
Za braćmi w mieczów taniec,
A burza wyje gdyby wściekła
Przez lasy i parowy,
I syczą głosy, głosy z piekła:
„Żegnamy klątwy słowy!
Nie tobie Bóg łaskawy,
Zdrajco ojczystej sprawy“!

Jeśli żydowscy poeci i to wcale nie skąpo pióro i natchnienie swoje poświęcali tej, co „padła w walce swojej bratniej“, to i prozaicy żydowscy nie milczeli o niej, nie szczędzili jej swoich sympatyi, ale skrupulatne wyliczanie pracowników na tem polu narodowej chwały prowadziłoby nas za daleko.

Ograniczam się więc na wzmiance, że nasz współwyznawca a uczestnik powstania styczniowego bł. pam. Maurycy Kahane, który umarł w Tarnopolu jako urzędnik tamtejszej filii Banku hipotecznego, zostawił jako spuściznę literacką, obrazek dramatyczny z dziejów powstania, zatytułowany: „Szpieg“ uzupełniony przez Bolesława Dzięciołowskiego, a wydany następnie przezemnie w trzecim roczniku mego wydawnictwa *Zdrowie*.

O tym obrazku dramatycznym pisze p. Bolesław Dzięciołowski, obecnie notaryusz w Ulanowie i wielce zasłużony działacz na niwie ojczystej:

„W ostatnich jakoś miesiącach roku 1894 wpadł mi do ręki niewielki manuskrypt niedrukowanego utworu scenicznego w 3 aktach pod tytułem „Szpieg“, czyli: Wszystko dla Ojczyzny — napisał Maurycy Kahane; Botuszany, Mołdawia 1865, malujący chwilę z naszego życia obozowego w roku 1863. Postaci niewieścich brakło w tym obrazku, a przez to i pierwiastku miłości, tej najzwyczajniejszej podstawy wszelkiej intrygi scenicznej. Ale tak być musiało, skoro obrazek swój pisał bł. p. Maurycy Kahane dla najbliższego swego otoczenia, dla swego towarzystwa emigrantów, nie mającego w swem gronie w danej chwili ani jednej przedstawicielki płci pięknej, a mającego ten obrazek odegrać na scenie amatorskiej, na cel patryotyczny. Cel osiągnięto, a amatorowie mieli się z ról swoich wywiązać należycie“.

50 tysięcy głosów pada na reprezentantów tej partyi.

Cóż równocześnie w Austryi? Tam w parlamencie, założyciele dzisiejszej partyi chrześć.-społecznej zachwycają się rozwojem „międzynarodowej partyi antysemitów", wskazują na Niemcy, Francyę. Z podziwienia godnem zaparciem, zapominają o swej francuzofobii i przysięgają unisono na Pawła Deroulede'a i Drumonta. Słowa Drumonta „Francya zżydziała", znajdują harmonijny odgłos „w zżydziałej Austryi", zwolennicy Luegera zachwyceni są dalszemi utworami tego autora, „Końcem świata" i „Ostatnią walką".

Partyzant antysemicki we Francyi deputowany Laisant daje takie określenie swego antysemityzmu: „Zrozumiejmy się dobrze! My nie chcemy walczyć przeciw religii żydowskiej lecz przeciw duchowi żydowskiemu. A nazywamy żydem każdego, który żyje z pracy drugiego".

Lueger w austryackiej Radzie państwa cytuje swego duchowo-partyjnego towarzysza w swobodnej parafrazie.

A efekt faktyczny, wezwanie do towarzyszy całej kuli ziemskiej, „antysemici, żydożercy całego świata łączcie się"!

Antysemityzm staje się potęgą światową, rozwija się w poszczególnych państwach stosownie do warunków i specyalnych stosunków. Najbardziej zaś odpowiada duchowemu nastrojowi Niemców, ich germańskiej rasowej czystości, najbardziej schlebia głupim instynktom bezmyślnych tłumów, rozbawionych, wygodnych Wiedeńczyków.

Henryk Immeles.

Ze zjazdu rabinów w Petersburgu.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

(*Zjazd rabinów i Stołypin — Nieco o uchwałach zjazdu.*)

Na nadzwyczajną uprzejmość okazaną żydom przez rząd przy zwolaniu zjazdu rabinów i działaczy społecznych (czytaj: ortodoksów i cadyków) z całego państwa, oraz prawdziwy stosunek p. Stołypina do tegoż „Sanhedrynu" — właściwe światło rzuca dopiero audyencya, udzielona przez ministra spr. wewn. deputacyi z łona zjazdu. Jeżeli zezwolenie na zjazd w samej stolicy i powierzenie zapoczątkowania poprawy losu żydów autonomicznemu skądinąd sejmikowi, składającemu się z wybrańców samych żydów, wywołały pewne nadzieje wśród optymistów ludności żydowskiej, to audyencya deputacyi zjazdu rabinów u prezesa ministrów, wszechwładnego dyktatora pomimo Dumy i „konstytucyi", pouczyła wszystkich niedwuznacznie, iż zwołanie zjazdu było zgoła jednym ze środków represyjnych i reakcyjnych, stosowanych szczególnie do żydów.

W imieniu deputacyi, która — mówiąc nawiasem — czekała na przyjęcie aż dwie godziny (!), rabin Cyrelson wygłosił przemowę następującą: „Wzruszeni przyjęciem i zaszczytem nam okazanym, jesteśmy zadowoleni, że dano nam możność podziękowania rządowi za jego gotowość popierania duchowego życia żydowskiego. Proszę nam pozwolić wyrazić nadzieję, że rząd zajmie się ogólnem położeniem żydów. Dobre zachowanie się względem nas daje nam śmiałość spodziewania się, że wkrótce polepszy się także stan materyalny żydów. Mamy nadzieję, że szczera praca zjazdu rabinów, przejętego uczuciem wiernopodańczem wobec Najjaśniejszego Pana, będzie miała wpływ na urzeczywistnienie naszych nadziei."

Na te konwencyonalne słowa rabina prezes ministrów odpowiedział:

„Żydzi sami sobie wiele zaszkodzili. Zostawili smutne wspomienia. „Bund" i inne związki żydowskie wyrządziły rządowi wiele złego. Widzimy teraz w Rosyi, że młode pokolenie żydowskie odrzuca religię, a nowego wyznania, nowych ideałów nie przyjmuje. Zostaje zatem bez żadnej wiary. Taki stan rzeczy twać nie może. Jeżeli żydzi będą wychowywali swe dzieci w duchu religijnym i wierności do tronu, to z czasem (?!) zatrą złe wrażenie i, być może, z czasem na sprawę tę nastanie inny pogląd".

Wywody te p. ministra, przypominające „stare dobre czasy" cesarza Mikołaja I., tchną oprócz tego australijską sprawiedliwością: ponieważ kilkadziesiąt tysięcy osobników-żydów wzięło udział w ruchu wolnościowym, przeto sześć milionów ich współwyznawców obniża się do poziomu paryasów — na karę! Jak to ślicznie brzmi w ustach ministra państwa konstytucyjnego, praworządnego!...

Ale w odpowiedzi p. Stolypina objawia się także rzadka mądrość polityczna, obracająca się w wzorowym — *circulus vitiosus*. Żydów trzeba źle traktować, bo są malkontenci; żydzi muszą być malkontenci, bo ich źle traktują; jeżeli zaś są malkotenci, trzeba ich źle traktować, i t. d. *in infinitum*!... Oczywiście, gdyby deputacya składała się ze samych rabinów, kozackie wywody ministra pozostałyby bez odpowiedzi. Na szczęście do deputacyi należał także baron Ginsburg, który odparł:

„Wszystkie narody Rosyi uczestniczyły przecież w rewolucyi. Żydów jest wszystkiego w całej Rosyi 6 milionów. Wśród nich są także „niedowiarki". Żydzi mają ciężkie czasy, aby zaś rzec im „bądzcie dobrzy", należy im powiedzieć, że za to ich położenie sie polepszy".

Na to p. Stołypin odrzekł: „Zobowiązań dać nie mogę, ani na teraz, ani na przyszłość. W życiu swem nigdy jeszcze nie podpisywałem weksli i dopóki żyję, nie dawałem żadnych zobowiązań"...

Przyjęcie razem z mowami trwało 10 minut. Ale szybkość nie jest czarodziejstwem. Tem bardziej niem nie jest powolność rabinów, obradujących przecież nad ważnemi (przynajmniej dla nich) kwestyami religijnemi. Ducha, unoszącego się nad tym Sanhedrynem, najlepiej charekteryzują powzięte tam uchwały. Tak komisya rabiniczna uchwaliła, że dzieci nieobrzezanych nie należy wpisywać do ksiąg metrycznych żydowskich, ponieważ dzieci takich nie można uważać za żydów. Uchwała ta wywołała naturalnie niezadowolenie licznych sfer żydowskich, nawet nacyonalistycznych. Skoro bowiem w państwie rosyjskiem „bezwyznanowość" dozwolona nie jest, przeto istnieje przypuszczenie, że rodzice postępowi, nie chcąc dokonać tego aktu i nie mogąc syna zapisać do ksiąg żydowskich, odrazu go ochrzczą i zapiszą do parafii chrześcijańskiej.

Komisya uchwaliła dalej, że nadawanie żydom imion nieżydowskich jest dozwolone. „Liberalizm" ten robi poprostu wrażenie humorystyczne. Albowiem sami rabini nietylko noszą imiona nieżydowskie, jak greckie (Teodoros, Aleksander i t. d.), lecz i takie, których etymologia jest wogóle ciemna, jak Binem vel Bunim, Zajnwel i t. d. Zato orzekli, że cenzus ogólno wykształceniowy nie jest potrzebny dla rabinów; że poza nauką talmudyczną rabini powinni najwyżej umieć czytać i pisać po rosyjsku! Bez komentarzy.

B. E.

Listy z Warszawy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

VII.

Drugie zebranie dyskusyjne w P. Z. P. — Prasa żargonowa. — Złowroga inauguracya wiosny. — Cień nadchodzących świąt.

Dalszy ciąg rozpraw w kwestyi żydowskiej, t. j. asymilacyi polsko-żydowskiej, zapoczątkowanych na poprzedniem zebraniu Polskiego Związku Postępowego (p. Listy z Warszawy V.), był nader ożywiony i ciekawy. Rozpoczął go pierwszy, zapisany do głosu, mecenas Nikodem Likiert, znany ze swoich gorących uczuć wyznawca i bojownik programu asymilacyjnego Mowca, żyd-Polak starej daty, oparł swoje wywody na materyale osobistych wspomnień i historycznych reminiscencyi oraz na argumentacyi przeważnie uczuciowej a wielce sympatycznej pod względem zasadniczych dążeń społecznych.

Powołując się na referat p. Łypacewicza, mowca stwierdza, że sprawę asymilacyi żydów należałoby omówić zasadniczo. To też p. Likiert opisuje koleje asymilacyi od czasu utworzenia programu tej akcyi i przychodzi do wniosku, że wogóle społeczeństwo polskie zachowywało się zawsze względem asymi,acyi obojętnie. Prasa polska również asemilacyi nie popierała. Wreszcie mówca wyraża przekonanie, że wrogiem asymilacyi jest żargon. Przechodząc do prądów, nurtujących obecnie w masie żydowskiej: syonizmu i tak zw. nacyonalizmu żydowskiego, to według mówcy, prądy te zabiorą żydow, co nie są Polakami, zaś żydzi-Polacy pozostaną na stanowisku. Asymilacya nie bankrutuje, przeciwnie, posuwa się naprzód. Trzeba tylko, aby żydzi, łącznie z ludnością rdzenną, zabrali się do sprawy asymilacyi energicznie, bez wzajemnych uprzedzeń.

Drugie przemówienie zwięzłe, lecz treściwe i jędrne, wygłosił dr. Teodor Heiman. Znakomity uczony otyatra podkreśla, że kwestya żydowska istnieje w społeczeństwach o nizkiej kulturze, lub tam, gdzie się ją chce mieć. U nas sprawa żydowska jest rozdmuchana Asymilacya w Polsce trwa ciągle, szerokiemu zaś rozlewowi jej stoi na przeszkodzie obawa zmiany wyznania. Bardziej ujemnie wpływają na asymilacyę przybysze z Rosyi („litwacy"), którzy rozdzielili masę — w duchu syonizmu i nacyonalizmu. Pozatem negatywny wpływ wywierają nasze warunki polityczne (mówca ma na myśli antypolskie represye władzy centralnej). Środkiem asymilacyi, wskazanym według dra Heimana, jest ten, aby społeczeństwo polskie przygarnęło żydów, schodząc jednocześnie z gruntu religijnego. Dodać muszę, że dr. H. wywody swe motywował wymownywi przykładami z rozwoju asymilacyi.

P. Zubowicz (znany czytelnikom *Jedności* działacz społeczny) w gorącem przemówieniu podkreślił, iż asymilacya iść musi naprzód. Mówca rozumie uczuciową stronę nacyonalistów żydowskich, lecz obawia się, aby nie wytworzyli oni w Polsce kultury nie polskiej (ściśle rosyjskiej).

Zebrania te dyskusyjne bądź co bądź dowodzą, że społeczeństwo polskie zajmuje się obecnie t zw. kwestyą żydowską nietylko intensywnie, lecz także życzliwie, po obywatelsku. Litwacka prasa żargonowa, przeczuwająca snadź, iż wyniki takiej akcyi mogą być nader niekorzystne dla tejże prasy, usiłuje owe zebrauia zbagatelizować lub zdyskredytować, boć na innego rodzaju „argumenty" zdobyć się nie potrafi. Protest przeciw niecnym insynuacyom żargonowych sprawozdawców, zamieszczamy w dzienniku *Unser Leben* (Nr. 60) i podpisany przez dra Zygmunta Bychowskiego i adwokata Kleinermana (obu bardzo oziębłych „asymilatorów"), świadczy dostatecznie o poziomie publicystyki nacyonalistyczno-separatystycznej naszych litwaków.

List ten brzmi jak następuje:

Szanowny Redaktorze! Uważamy za swój obowiązek zwrócić uwagę pana i pańskich czy-

telników, że sprawozdanie, umieszczone w dzisiejszym numerze *Unser Leben*, z rozpraw i konferencyi „Przyjaciół Pokoju*) podane zostało tendencyjnie. Mówi ono tonem lekkomyślnym o sprawach, które w każdym razie są bardzo doniosłe i poważne. Faktycznie zaznaczyć musimy, że w naradach, które trwały kilka miesięcy, miądzy innemi uczestniczyli: dr. Noe Dawidson**), dr. Gerszon Lewin**), adwokat Jasinowski (właśnie przywódca terytoryalistów), Emil Perec, Nahum Sokołów**), niżej podpisani i inni żydzi różnych klas i partyi. Możemy też z przyjemnością skonstatować, że prezydyum i drudzy panowie chrześcijańscy, którzy bywali na obradach, odnosili się przez cały czas z wielką poprawnością nietylko do swoich gości żydowskich, lecz wogóle do całej kwestyi. Pragnąc poznać zawartość Talmudu z najlepszego źródła, prezydyum zaprosiło do tego p. dra Poznańskiego. To samo jest dowodem, pięknym i wybornym dowodem, że prezydyum ma zaufanie do nas i całe zagadnienie chce rozważać uczciwie i gruntownie.

Z szacunkiem dr. Z. Bychowski, adwokat Kleinerman".

*

Wiosna, która, po nadzwyczajnie łagodnej zimie, zawitała do nas tak nadzwyczajnie wcześnie, z groźną skwapliwością przypomniała nam związaną z nią klęskę sezonową: pożary miast i miasteczek, zaludnionych przeważnie żydami. Tak już 28 marca wybuchł w Sterdyni (osada miejska w ziemi Kieleckiej) groźny i fatalny w następstwach pożar, który zniszczył mnóstwo domów i budowli gospodarczych, między innemi także bóżnicę. Większa część mieszkańców-żydów, wynoszących 75% całej ludności, z rabinem na czele jest bez środków do życia i bez dachu. Członkowie dozoru bóżniczego naturalnie o pomoc odwołują się do ofiarności wielkiej i bogatej stolicy, boć to przecież Warszawa!...

A ta bogata i piękna Warszawa, niby Eldorado w wyobrażeniu biedaków prowincyonalnych, kryje w sobie tyle nędzy, iż najlepsze chęci, największe wysiłki społeczeństwa zaledwie jej cząsteczce ulżyć potrafią. Gdyby biedacy prowincyonalni wiedzieli, jak ich koledzy wielkomiejscy im zazdroszczą, że Warszawy... nie poznali! Jakkolwiek dobroczynność tutejsza jest ruchliwa i rozległa, jednakże nędza jest rozleglejsza i.. płodniejsza. Brak sielankowej wspólnoty, łączącej wszystkich mieszkańców małego miasta w jedną niby rodzinę, izoluje nędzarzy wielkiego miasta w straszliwy sposób Dobroczynność nasza, z konieczności publiczna i zbiorowa, ani wszystkich biedaków znać, ani wszystkim pomódz nie może.

To też nadchodzące święta wielkanocne, święta wiosny, rzucają ponury cień na duszę człowieka wtajemniczonego w arkana nędzy żydowskiej, podniesionej do potęgi przez rygor rytualny Paschy. Ileż to większych i pomniejszych towarzystw dobroczynnych kołacze już do „złotego serca" syreniego grodu! Iluż to biedaków będzie rozczarowanych, rozgoryczonych, zrozpaczonych! A tu rugi antysemickie w Rosyi kopią nowe łożyska dla świeżych przypływów nędzarzy bezdomnych, szukających chleba w wielkiej i „bogatej" Warszawie!

Po-Lelum.

Wolffsohn we Lwowie.

Syonizm jest jak kometa Halleya. Wielka, wspaniała, groźna, a jak dotknie się ziemi i machnie ogonem -- rozejdzie się po przestworzu trochę ozonu i — nic...

Syonizm machnął onegdaj swym ogonem całą siłą w Galicyę i prócz swądu niczego po sobie nie pozostawił.

Wielka, wspaniała, groźna „konferencya syonistów w Galicyi", która się zeszłego tygodnia we Lwowie odbyła, najmniejszego wrażenia na nikim nie wywarła, cicho, niespostrzeżenie się zeszła, i jeszcze ciszej się rozeszła... Galicya nadal pozostała Galicyą, a żyd żydem. Na 900.000 żydów w Galicyi 160 koncypientów i innych „delegatów" robiło w sali ruskiego Domu Narodnego „naród" i wieszało *in effigie* wszystkich żydów, nie poczuwających się do tego narodu -- pozatem nikt się tym zjazdem ani nie zaniepokoił, ani nie rozradował. Gdyby się we Lwowie zapytać kogo o ten zjazd — ruszyłby ramionami i z politowaniem patrzał na tego beztroskiego szczęśliwca, który ma czas zaprzątać sobie głowę takiemi głupstwami.

Ostatni zjazd galicyjski zebrał tę samą garstkę ludzi, która od dziesięciu lat mozoli się nad zrobieniem narodu żydowskiego. Co roku powtarza się tasama historya: zbierają się ci sami, co zeszłego roku i ci sami sobie dają *rendez-vouz* na rok przyszły. Masy żydowskie stoją zdala, nie interesują się tem zupełnie, stanowią wobec syonizmu czynnik, który filozofia grecka zwała „adiaforon" — obojętny. Garsteczka, która dokonała aneksyi „narodu", mimoto po dziesięciu latach bezowocnych wysiłków obraduje zawzięcie i namiętnie. Jeszcze raz Stand-Schreiber-Thon-Gabel, jeszcze raz cała „ringelreia" kręci się dokoła i jeszcze raz ogłasza się krucyatę przeciw asymilacyi.

O zjeździe nic pozytywnego powiedzieć nie można. Nawet w blaskach prasy partyjnej syońskiej, zjazd ten szaro i chudo się przedstawia. Niczego nie załatwiono, żadnej nowej myśli nie poruszono, inicyatywy żadnej nie dano. Nawet wymiany zdań nie było. Martwota znamionowała ten zjazd, na którym — jak się *Wschód* przyznaje — „wszystko załatwiono w niewidzianej wprost dotąd harmonii", czyli przepytlowano „porządek dzienny" *ut aliquid fecisse videatur*.

Natomiast tem gorliwiej zajęto się wrogami. Nie mając sobie nic do powiedzenia o syoniźmie, osiadłym po ostatnim kongresie w Hamburgu na mieliźnie — zajęto się nami, rozprawiano o asymilacyi. Ci „ostatni Mohikanie" asymilacyi, o których wciąż syoniści mówią, że „bankrutują", widocznie spać nie dają menerom syońskim. Cały zjazd poświęcony był szkalowaniu asymilacyi i asymilatorów — temci większy dowód, że sprawa asymilacyi po okresie zmniejszonej intenzywności przez mamidło nacyonalistyczne wchodzi obecnie w stadyum zwiększonego natężenia. Toteż bardzo nas uradował ustęp z rocznego sprawozdania galicyjskiej partyi syońskiej, który nie został zamieszczony we *Wschodzie*, natomiast znajduje się w ostatnim numerze *Welt*:

„Unser Verhältnis zu den anderen Parteien innerhalb des Judentums ist dasselbe geblieben. Mit den — wie wir sie nennen möchten — Altassimilanten könnten wir schon fertig werden. Wir haben aber mit einem andern heimtückischen Feinde zu kämpfen, nämlich mit der polnisch-jüdischen Goldmanówka-Partei.

I byłby ten ostatni zjazd zakończył się kompletnem bolesnem fiaskiem, gdyby nie pomysł menerów galicyjskiego syonizmu, sprowadzenia do Lwowa serenissimusa „odrodzenia". Wolffsohn miał być tym fajerwerkiem, którym chciano ścmić tych, którzyby zapytali: a co właściwie syonizm dotąd zrobił — co zamyśla — dokąd zamierza? By uniknąć tych wszystkich pytań — sprowadzono Bogu ducha winnego Wolffsohna do Galicyi i ustawiono go na dachu „partyi" jak tykę, która ma ściągać gromy a zarazem unicestwiać.

W sposobie „przyjęcia" Wolffsohna w Galicyi okazało się dowodnie, jak niedojrzałą partyą są ci nasi syoniści, jak głupiemi, niewolniczemi ich dusze i jak cienki i słaby jest tynk demokratyzmu, którym się tak chlubią. Ktokolwiek przeczyta relacyę w ostatnim *Wschodzie* „Prezydent Wolffsohn we Lwowie", — ten musi nabrać przeświadczenia, że nasi syoniści nie są politycznie dobijającą się partyą, lecz bandą skorumpowanych w niewolnictwie podlizywaczy. Tak się nie pisało nawet o wizytach monarchów w czasach obskurantyzmu absolutystycznego, jak ost. *Wschód* o Wolffsohnie.

Wystarczy przytoczyć kilka zdań z tej relacyi, by się przekonać, z czem się ma tu do czynienia. To już nie cezareizm, to już nawet przekracza bałwochwalczy kult osób — to jest wprost płaszczenie się tyłkołazów!

Więc — pisze *Wschód*:

W poniedziałek już o godz. 8½ prezydent Wolffsohn szybko się zebrał i począł ekspedyować pocztę i telegramy. Wkrótce zjawili się trzej panowie, mający oprowadzić prezydenta po Lwowie. Około 10 rano ruszono we czwórkę. Prezydent wszedł w ulicę Boimów i tędy w ulicę Blacharską (dawną ul. żydowską). Z ciekawością przypatrywali się kupcy wspaniałej postaci Wolffsohna, a gdy ktoś wymienił jego nazwisko, wszystko wylatywało z bram, by go oglądać".

Uważcie tylko, co za styl! Serwilistyczny żak, odkomenderowany do służby przy prezydencie, wie dokładnie, że jego władca wstał o godzinie 8-mej i pół, a nawet wie, jak szybko się cezar ubiera... Potem „prezydent wszedł...". To „wszedł..." jest paradne. *Io triumphans!* A ci żydzi, co „wylatywali" z bram, byle nasycić oczy widokiem „wspaniałej postaci"!

W takim stylu ciągnie się relacya *Wschodu* przez 4 długie szpalty. Paradny jest ustęp:

„Po drodze wstąpił prezydent do „Bożniczki cechu malarskiego", a ztąd ulicą Bożniczą w dół. Tutaj poznali żydzi Wolffsohna i niejeden przypatrywał się mu z uwielbieniem. Około 11¼ wszedł p. W. do synagogi przedmiejskiej zbudowanej w r. 1632".

Data historyczna! O godzinie 11-tej i ¼ „wszedł" Wolffsohn do synagogi. Akurat o ¼ ani minutę prędzej ani później.

Znudzilibyśmy czytelników, gdybyśmy chcieli cytować za *Wschodem*, co „prezydent" przez trzy dni co ¼ robił. O jednej tylko scenie (trwała równo ¼) zapomniał *Wschód* napisać (zapewne będzie opisaną w najbliższej *Welt*). Oto po kilkugodzinnym tryumfalnym marszu po Lwowie „prezydent" coś do ucha szepnął nieodstępnemu towarzyszowi ze *Wschodu* i zniknął w jednym z domów za drzwiami.... I wówczas poczęli się cisnąć wierni do szpar i z „uwielbieniem" zaglądać przez dziurkę od klucza..

Był to kulminacyjny moment ekstazy wolffsohnowskiej ostatniej konferencyi we Lwowie.

*) Patrz „Listy z Warszawy VI. Przyp. Red.
**) Syoniści. P.-L.

Glossy do meetingu syonistycznego.*)

Nastrój na sali jak przed premierą melodramatu w tearze żydowskim na prowincyi. Najpierw się czeka, potem się sądzi, że wnet począłek, a następnie znowu się czeka. Ze wszystkich stron dolatuje ożywiona dyskusya, można się dowiedzieć o rozmaitych kłopotach familijnych i handlowych wielu obób.

Baczność. Przedstawienie się rozpoczyna. Podnoszą się ręce, ręce te klaskać poczynają. Pięć minut trwa ten koncert.

Teraz występuje aktor w masce Herzla, to Wolffsohn. Biedny człowiek! Wszystko musiał przejąć od Herzla, a więc brodę, fryzurę, a nawet i poważanie. Wymienił bowiem jeden z później przemawiających co natępuje: „Dlaczego my czcimy Wolffsohna? Bo jest następcą Herzla.“ Czyli innemi słowy, że Wolffsohna dla osobistych jego zalet nie czci się wcale, że sam indywidualności żadnej nie posiada.

Ale przysłuchajmy się jego mowie. Jest ona rzeczywiście piękną co do stylu i budowy, a nawet zajmującą i barwną co do treści. Można ją nazwać anegdotką pod tytułem „Historya nawróconego grzesznika“. Opowiada o Berlinczyku, który będąc przedtem zaciętym Niemcem, na widok Palestyny został syonistą. A skoro się to stało przyszedł do niego kilka miesięcy temu, podał mu rękę i rzekł: Panie prezydencie, jestem syonistą i stawiam się do Pańskiej dyspozycyi.

Podczas tej mowy żal mi było bardzo mowcy. Oświadczył on bowiem na samym początku, że nie chciałby sam chwalić ruchu swego i entuzyazmować się Palestyną, bo powiedzianoby, że widzi przez szkła syonistyczne. Cóż więc biedak by zrobił, gdyby tak przed rokiem mowę agitacyjną miał wygłosić. Wtedy bowiem musiałby rzeczowe argumenty za syonizmem przytoczyć, a nie mógłby zamiast tego pięknej opowiedzieć historyi, która się niedawno temu wydarzyła, jak zaręcza mowca. W każdym razie jest to nadzwyczajne szczęście, jeżeli także cudowne zdarzenie spada z nieba, jak wyżej wspomiane nawracanie. I jak wszystko tam pięknie klapuje. Proszę tylko zważyć. Był to Niemiec z krwi i kości, przekonany że pochodzi od Hermana Cheruska, kpił ze syonistów, których znał tylko jako studentów urządzających awantury. A teraz co się dzieje. Jedzie sobie tak dla przyjemności do Palestyny i ku swemu zdziwieniu widzi nie kraj jakiś, ale uroczy obraz z bajki. Fantazya poety zdawałaby się może tylko tak ponętny obraz przedstawić, a tutaj dowiadujemy się, że ten Niemiec, ach przepraszam zapomiałem teraz od tej chwili już syonista, widział to wszystko w rzeczywistości. A potem jak widział tylko to co potrzeba, malownicze gaje oliwne, kwitnące pola a na nich naród żydowski pracujący z ochotą, zdaje mi się nawet z śpiewką na ustach, wspaniały bank syoński, słowem wszędzie słońce, wszystko ładnie i czyste jak Corso w wielkiem mieście w niedzielę.

Dość już o Wolffsonie, obecnie Thon przemawia. Jako rabin wygłasza psalmy, ale na cześć syonizmu. „Dawniej“ — powiada — „żyd był skurczony we dwoje i troje jak wielbłąd, myśmy mu dopiero garby odjęli i inne z niego uczynili stworzenie“. Możliwie, wszak w Palestynie dużo podobno jest osłów, a te przecież garbów nie mają.

„Młodzież jest naszą — woła mowca natchniony — , 90% młodzieży żydowskiej jest syonistyczną“. Niema co mówić wielki procent, a ciekaw jestem, skąd szanowny mowca zaczerpnął tę wiadomość, ale nie podobna się na niego gniewać, zdaje się bowiem, że do liczenia tak wielkich procentów skądinąd jest już przyzwyczajonym

Po Thonie cicho ktoś mówił, a sąsiad tuż przy mnie siedzący zaręczał mi, że to słynny krzykacz, a następnie rozpocząwszy ze mną zajmującą pogawędkę nie przysłuchując się nawet wywodom mowcy, od czasu do czasu z zapałem za innymi klaskał.

Jak wiadomo w teatrze rozmaitości najlepszy numer zawsze na końcu występuje. Proszę więc o uwagę. Poseł i wiceprezes „klubu“ Stand majestatycznym wzrokiem spogląda po sali i oto zaczyna: „Przed dwudziestu laty, kiedy agitowaliśmy za syonizmem, ironicznie nam wszędzie mówiono: „Wer seid ihr?-Jingelech, Leute ohne Ansehen und Stand.“ A teraz jakaż wielka zmiana.“

No tak, rzeczywiście jest pewna zmiana. Co się tyczy znaczenia, nie wiem, czy bardzo urośli, ale Standa w samej rzeczy mają i to nawet w całej jego okazałości.

Chcąc polemizować z asymilantami cytuje w dalszym ciągu swej mowy następujące zdanie Schopenhauera: „Trzy rzeczy stanowią o wartości człowieka, a mianowicie to, czem jest, co ma i co przedstawia Tych trzech rzeczy nie posiada wprawdzie — twierdzi mowca — mają je asymilanci, ale za to posiada czwartą rzecz, o której Schopenhauer nie wspomiał, a jest nią to, co człowieka wypełnia“. Fatum jakieś chciało, że przy słowach tych z zadowoleniem spojrzał na swój brzuszek.

A obecnie kilka słów poważnych Jakież myśli budzą się jeszcze podczas takiego zebrania? Widzi się wielu ludzi. którzy jak mówił p. Thon w swej mowie w odniesieniu zresztą do innych, którzy od dychają powietrzem XX. stulecia, a żyją jeszcze w stuleciu jakiemś bardzo dawno minionem. Opowiada im się o wielkiej niedoli żydów, tak jakby to odkrycie było jedynie dziełem przewódców syonizmu, a następnie zakreśla się przed nimi dumne fantastyczne obrazy przyszłego szczęścia. A ażeby szczęście takie zdobyć, zaręcza Wolfsohn, wcale pracować nie potrzeba, wystarczy jeżeli się jedną koronę rocznie na fundusz narodowy złoży.

A w zamian za to opowiada się ponadto zajmujące historyjki i anegdotki, a takie rzeczy naiwne, bezkrytyczne dusze z wiarą i zapałem wysłuchują. Znane jest opowiadanie o Demostenesie i o bajce jego do ludu.

Na chwilkę wrócić należy teraz jeszcze do mowy p. Standa. Powiedział on tak: Kiedy, syonizm powstał, wrogowie nasi mawiali, my go zabijemy milczeniem. Skoro się to nie udało, powiedzieli,my go w walce zabijemy. Gdy i to okazało się bezskutecznem, oświadczyli, my syonistów nie zabijemy, mówmy więc przynajmniej, że są zabici. Zamilczał jednakże p. Stand o jednej jeszcze metodzie, która już od samych syonistów wyjdzie, skoro zobaczą że piękne widziadła, w które dotychczas tak święcie wierzyli, są tylko Fatą Morganą. A tą czwartą metodą będzie hasło z ich strony „My syonizm sami zabijemy.“

Elcha.

*) Od jednej z pań lwowskich otrzymujemy niniejsze uwagi, którym chętnie udzielamy miejsca. *Red*

KRONIKA.

Zamknięcie roku szkolnego w tutejszej szkole dla dorosłych analfabetów T. S. L. im. B. Goldmana odbędzie się w sobotę dnia 7. b. m. o godzinie 7-mej wieczór w szkole męskiej im. Czackiego przy ul. Kotlarskiej.

Towarz. kolonii wakac. dla dziatwy w. mojż. Otrzymaliśmy właśnie sprawozdanie za r. 1910 tego humanitarnego towarzystwa, na którego czele stoją p. Dr. Adolf Lilien i pani Fanny Stroh. Dochody towarzystwa wynosiły 6857 koron, w czem najpoważniejszą rubrykę stanowi subwencya Rady m. Lwowy 1200 kor. Na koszta przewozu i umundurowania dziatwy, pomieszczenia i utrzymania kolonii wydało towarzystwo 4693 koron. Ostatniego roku umieszczono kolonię w Korczynie, a korzystało z niej 55 chłopców i 56 dziewcząt. Towarzystwo to spełnia zatem swe przeznaczenie z wielkim pożytkiem i zasługuje ze wszech miar na poparcie; zastrzedz by się jednak należało przeciw zakusom niektórych członków wydziału oddziaływania na powierzoną im młodzież w duchu separatystycznym. Dochodziły nas wieści o jakiś pieśniach Herzlowskich śpiewanych na kolonii i innych improwizowanych obchodach żydowsko-narodowych; chcemy wierzyć, że dzieje się to bez wiedzy wydziału, który winien się zastrzedz przeciw tego rodzaju wypaczaniu podstawowej zasady towarzystwa ściśle filantropijnego.

Echa zjazdu rabinów. Przyjęcie deputacyi przez p. Stołypina wywołało wielkie rozgoryczenie w prasie żydowskiej Królestwa Polskiego. Zwraca ona uwagę, że p. Stołypin dał czekać na siebie deputacyi całe dwie godziny, że przyjął ją stojący; że nie podał ręki na pożegnanie największym rabinom, mimo że oni uczynili więcej, niż etykieta wymaga, bo stali z gołemi głowami, nie korzystając z prawa noszenia jarmulki. *Frajnd* zaznacza, że słowa p. Stołypina o nienabożności żydów są echem mów, wygłoszonych przez samych rabinów. Pozatem gazety żydowskie są naturalnie niezadowolone z całej treści przemówienia na audyencyi. Pośród 10-ciu członków deputacyi nie było ani jednego z Królestwa Polskiego.

Wybuch fanatyzmu. Organ żargonowy warszawski *Hajnt* wydrukował z okazyi „Purymu“ artykuł p. n. „Żydowscy Hamanowie“, pióra talmudysty Cajtlina. Cytujemy następujący ustęp: „Wytępieni niechaj będą wszelacy żydowscy Hamani, którzy ukrywają swą nienawiść do żydów pod słowami: „litwakes“, „soperatyzm“ (ma być „separatyzm“) „fanatyzm“; ci, co pokrywają swój antysemityzm wyrazem „asymilacya“, ci, co gnają żydów do chrztu i mówią, że ich gnają do „postępu“. Są to — pisze dalej — denuncyanci, najgorsi, najobrzydliwsi i najnikczemniejsi denuncyanci; są to najpodlejsi i najnikczemniejsi szpiegowie, a chrześcijanie uważają ich za „dobrych chrześcijan“ lub „postępowych żydów“. Hamani żydowscy — to żydkowie, którzy ukrywają jad węża w slodkich słowach o „braterstwie ludów“.

Nowe represalia rządu rosyjskiego. Z Kijowa donoszą, że policya miejska zajęta jest sprawdzaniem praw (?!) na zamieszkiwanie tamże żydów. Na zasadzie nowego „wyjaśnienia“ ministra spraw wewnętrznych z dniem 28-go kwietnia r. b. będzie musiało opuścić Kijów ok. 5000 żydów (!) Gubernator ze swej strony „wyjaśnił“, że żydzi, którzy odbywali służbę wojskową po za Kijowem i zamieszkali w Kijowie po dniu 1-ym sierpnia r. 1906 po uwolnieniu z wojska, powinni być wysiedleni...

Czy to nie godna podziwienia subtelność administracyjna?

Ze statystyki żydów. W Moskwie ma się wkrótce zawiązać komitet, którego celem będzie systematyczne zbieranie materyału statystycznego odnoszącego się do życia żydów w Rosyi zamieszkałych. W tym celu mają być rozesłane do wszystkich gmin i instytucyi żydowskich specyalne arkusze pytań. Ponadto mają mężowie zaufania tego komitetu odbywać specyalne podróże naukowe w tym celu. Komitet ten jest już obecnie w posiadaniu wcale wyczerpującego materyału, obejmującego kilka obwodów gubernii witebskiej, Na czele tej organizacyi stoi znany historyk P. Marek.

Nowy prezydent Dumy rosyjskiej. Od dnia 21. marca b. r. ma parlament rosyjski nowego prezydenta. Jest nim Guczkow, dotąd energiczny przewódca partyi październikowców. Stanowisko, jakie zajmuje nowy prezydent wobec żydów, można sobie wytłumaczyć z następującego faktu: W komisyi Dumy dla ochrony państwowej, której przewodniczącym był Guczkow, głosował tenże za wnioskiem słynnego Markowa II. zabraniającym żydom wstępu do wojskowo-lekarskich urzędów. Mimoto jednak stoi on na czele partyi, głoszącej w swym programie zupełne równouprawnienie dla żydów.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny a żydzi. Obrady komisyi nad projektem ustawy o wyodrębnieniu Chełmszczyzny celem utworzenia samodzielnej gubernii rosyjskiej jako-

też w sprawie zaprowadzenia „ziemstw“ w sześciu zachodnich guberniach, postępują szybko naprzód. Podstawy tego projektu, domagające się wzbronienia żydom i Polakom uprawiania ziemi w nowej gubernii chelmskiej (dotąd posiadają oni to prawo) a zarazem wykluczenia żydów od wszelkiego udziału w instytucyach „ziemstw“, znajdują poparcie większości odnośnych komisyi parlamentarnych. Jest tedy niewątpliwem, że komisye przedłożą Izbie powyższy projekt w niezmienionej redakcyi rządu, co n. b. najprawdopodobniej wypadnie tylko na niekorzyść żydów.

Wychodźtwo do Galvestonu. W tych dniach powrócił z podróży swej dr. Jochelman, zarządzający biurem kijowskiem „Żydowskiego Towarz. Emigrac.“ Dr. Jochelman odprowadził do Bremy 38-mą partyę wychodźców do Galvestonu dla tej przyczyny, że tym razem rzeczone biuro wysłało najliczniejszą partyę (przeszło 200 osób); oprócz tego zaś obecność jego w Bremie była konieczna z powodu skarg emigrantów na złe traktowanie ze strony władz okrętowych. I administracya portu galvestońskiego, która dotychczas przepuszczała przychodźców liberalnie, nie stosując drakońskich przepisów portu nowojorskiego, w ostanich czasach zaczęła jakoś robić trudności i odsyłać przybyszów z powrotem do Europy.

Obecnie nastąpiło porozumienie z towarzystwami okrętowemi, które obiecały pewne ulgi dla emigrantów, szczególnie względem strawy koszernej, lepszego traktowania i t. p. Postanowiono, aby dotąd z każdą partyą jechał przedstawiciel Towarzystwa emigracyjnego jako orędownik przyrzeczonych ulg.

W ostatnich dniach nadeszły do biura kijowskiego wiadomości z komitetów amerykańskich i londyńskiego, że wkrótce będzie można kierować emigracyę do nowego punktu Stanów zachodnich — oprócz Galvestonu. Szczegóły zostaną niebawem ogłoszone.

Od Administracyi. P. T. prenumeratorów prosimy o łask. nadsyłanie przedpłaty oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

KOMUNIKATY.

Bezpłatne biuro pośrednictwa posad biurowych — Towarzystw żydowskich: „Leopolis“ i „Młod. urzędników prywatnych“ otwarte codziennie od godz. 6—8 wiecz., zaś w niedzielę od 5—6 wieczorem w tutejszym gmachu Zboru izraelickiego.

Upraszamy P. T. Pracodawców, by w razie zapotrzebowania wszelkich sił biurowych z całem zaufaniem do nas się zwrócili.

ZARZĄD.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności“, powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.
ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.